



POCZĄTEK
ŚWIATA,
JAKIEGO NIE
ZNAMY

Jarosław Makowski

1.

Istnieją dwa sprawdzone sposoby na to, by odrzucić rewolucyjne zmiany, które nam się proponuje. Pierwszy polega na ignorowaniu wezwania, jak i tego, kto taki apel do nas kieruje. Udajemy więc, że apelu — by swoje życie odmienić — nie słyszymy. Licząc na inercję oraz upływający czas, żyjemy dalej tak, jakby się nic nie działo.

Drugi sposób polega na jawnym odrzuceniu zarówno wezwania do przemiany, jak i autora wezwania — najczęściej dzieje się to poprzez dyskredytację. Wtedy mówimy, że ktoś nie jest dla nas wystarczającym autorytetem albo zarzucamy mu, że nie jest wystarczająco kompetentny (najlepiej, jeśli nie jest ekspertem), byśmy owo wezwanie wzięli za dobrą monetę.

Taki los spotyka papieża Franciszka i jego przełomową „zieloną encyklikę” — *Laudato si'*¹. Tekst jest pełen zapału, gdyż papież z całą swą siłą i autorytetem włącza się w dyskusję dotyczącą kryzysu klimatycznego. Zarazem jest to encyklika będąca owocem metodologii, jaką Kościołowi zaproponował II Sobór Watykański, gdy mówił o „znakach czasu”. Franciszek, pisząc swój tekst, przyznaje, że owym „znakiem czasu”, z którym Kościół musi się dziś zmierzyć, są zmiany środowiska naturalnego, nad którymi człowiek stracił kontrolę, i które — paradoksalnie — stały się dla niego największym zagrożeniem.

Co ciekawe: Franciszek pisząc swoją drugą encyklikę², nie odnosi się wprost do sporów dogmatyczno-teologicznych czy kwestii związanych z eklezjologią. Przedmiotem swej intrygującej analizy czyni jeden z największych sporów kulturowych naszych czasów, jakim jest dewastacja planety. Ten ruch papieża sprawia, że Kościół wchodzi w dyskusję, która dotyczy m.in. polityki, socjologii i ekonomii. Dlatego, analizując papieski tekst, będę starał się jednocześnie pokazać, jak słowa Franciszka korespondują z innymi ważnymi głosami: filozofów, socjologów, ekonomistów czy miejskich aktywistów. Kościół, który zajmowałby się tylko sam sobą, mówi papież, a nie globalnymi wyzwaniem, traci rację bytu.

Cóż więc takiego ciekawego kryje się w papieskim tekście, że jest on przyjmowany albo z przymrużeniem oka, albo z jawnym odrzuceniem? Kto z odbiorców papieskiego apelu do „ekologicznego zwrotu” ma z nim największy kłopot? Czy kulturowa zmiana, bo do niej wzywa *de facto* duchowy przywódca ponad miliarda katolików na świecie, ma szansę sprawić, iż zaczniemy troszczyć się o nasz wspólny dom, jakim — i dla wierzących, i dla niewierzących — jest „Matka Ziemia”?

2.

Każda rewolucja zaczyna się od zmiany języka. Bo, jak pouczał żydowski filozof Franz Rosenzweig, „język to więcej niż krew”. To, jak mówimy, wpływa na to, jak

¹ Franciszek, *Laudato si'*, Roma 2015 (pol. *Pochwalony bądź*); wersja polska: http://w2.vatican.va/content/francesco/pl/encyclicals/documents/papa-francesco_20150524_enciclica-laudato-si.html (12 października 2015). Wszystkie przypisy pozostawione w tekście odnoszą się do tej publikacji.

² Pierwszą była encyklika *Lumen fidei*, Roma 2013 (pol. *Światło wiary*); http://w2.vatican.va/content/francesco/pl/encyclicals/documents/papa-francesco_20150524_enciclica-laudato-si.html (12 października 2015). Tyle że Franciszek napisał ją, jak się mówiło, na „cztery ręce”, wspólnie z Benedyktem XVI. A mówiąc wprost, *Światło wiary* był to tekst przygotowany w całości przez poprzednika Franciszka.

myślimy, a w konsekwencji — jak działamy. Franciszek jest tej zależności, jaka zachodzi między językiem a działaniem, absolutnie świadomy. Za sprawą jakich słów proponuje nam więc swoją „lingwistyczną rewolucję”?

„Lingwistyczny zwrot” w papieskim języku, gdy zwraca on uwagę na kwestie ekologiczne, widzimy już w podtytule encykliki. Brzmi on tak: „W trosce o wspólny dom”. „Troska” i „dom” to dwa słowa klucze. Amerykański językoznawca George Lakoff³, recenzując encyklikę Franciszka mówi, że już w podtytule widzimy całą, nową ramę interpretacyjną i sposób (także — nowy), w jaki papież będzie mówił o wyzwaniach klimatycznych. Tyrania TINY, czyli *there is no alternative*, także jeśli idzie o sposób mówienia, może zostać przełamana, jeśli odważymy się mówić inaczej, a co za tym idzie, także myśleć inaczej. I budować nowy ład w oparciu o inne wartości.

Jeśli z uwagą podejmiemy do lektury *Laudato si'*, zauważmy, że kluczowe pojęcie „troski” pojawia się w tekście w kontekście innych słów-kluczy: „czułości”, „współczucia”, „sprawiedliwości” i „ochrony”. Gdy papież analizuje styl działania swojego patrona, św. Franciszka z Asyżu, pisze, że w jego czynach „nierozzerwalnie są połączone troska o naturę, sprawiedliwość wobec biednych, zaangażowanie społeczne i pokój wewnętrzny” (nr 10). Łatwo zobaczyć, że pojęcie troski obejmuje nie tylko naturę, ale — szerzej — także ludzi, jako część dzieła stworzenia.

Na tym nie koniec. W podtytule encykliki jest drugie pojęcie-klucz nowego papieskiego słownika. To słowo „dom”, które zarazem jest powszechną i zrozumiałą dla każdego metaforą wpisaną w ludzkie DNA. Dom to przecież bezpieczeństwo, to przystań, do której zawijamy, gdy grozi nam niebezpieczeństwo lub gdy jesteśmy utrudzeni. To ciepło i czułość innych domowników, naszych bliskich. Ale dom to również miejsce, którego bronimy, o które się troszczymy, chronimy i dbamy. I to bez znaczenia, kim jesteśmy, jaki mamy kolor skóry, jakim językiem mówimy. Franciszek, mając świadomość odniesień uruchamianych w umyśle Czytelnika przez metaforę domu, rozciąga ją na całą planetę i pisze: „Ziemia to nasz dom”.

A jeśli tak przyjmujemy, to nie powinno nas dziwić, że pisząc o gwałtach zadawanych planecie, papież dostrzega „jęki siostry ziemi”, skargi, które wymagają od nas obrania „innej drogi” rozwoju. I dalej, jeszcze dosadniej, pisze: „Nigdy nie traktowaliśmy tak źle i nie okaleczyliśmy tak naszego wspólnego domu, jak miało to miejsce w ciągu ostatnich dwóch stuleci. A jesteśmy wezwani, aby być narzędziami Boga Ojca, żeby nasza planeta była tym, co On wymarzył, stwarzając ją, i by odpowiadała na Jego projekt pokoju, piękna i pełni” (nr 53).

Posłuchajmy, jak tę metaforyzację problemów klimatycznych ocenia Lakoff, który, będąc człowiekiem niewierzącym, nie kryje swojego podziwu dla papieskiego tekstu: „Używając metafory Ziemi jako domu, papież uruchamia schemat, w którym wszyscy ludzie na świecie są rodziną żyjącą we wspólnym domu”⁴. Mówiąc krótko:

3 G. Lakoff, *Klimat i metafory. O języku Franciszka*; <http://zielonewiadomosci.pl/tematy/kultura/klimat-i-metafory-o-jezyku-papieża-franciszka/> (27 października 2015).

4 Tamże.

cała ludzkość to rodzina, a Ziemia to nasz dom; jesteśmy ze sobą, jako rodzaj ludzki zamieszkujący Ziemię, powiązani na dobre i złe.

Paradoksalnie, „odnowiony język” teologiczny i, by posłużyć się zwrotem ks. Józefa Tischnera, „myślenie z wnętrza metafory”, które w kontekście kryzysu ekologicznego proponuje nam Franciszek, największy opór budzi wśród samych katolików. Przede wszystkim dlatego, że papieska retoryka, zastosowana do ekologii, uważana jest przez konserwatywnych katolików za ukłon latynoskiego papieża w kierunku „postępowców” i „zielonych aktywistów”.

Jasne, że każda zmiana paradygmatu teologicznego języka dla tradycjonalistów jest zerwaniem ze świętą, pisaną oczywiście od wielkiej litery, Tradycją. Ci katolicy zapominają jednak o przestrodze, jaką poczynił wybitny historyk i teolog, Jarosław Pelikan, mówiąc że: „Tradycja to żywa wiara zmarłych. Tradycjonalizm to martwa wiara żywych”⁵. Papież Franciszek, wzywając do zmiany kościelnego języka, wierny jest żywej Tradycji, ale odrzuca martwy tradycjonalizm.

3.

Jeśli jednak zgadzamy się, że język nie jest niewinny, to zgoda ta jest dopiero początkiem zmiany teologicznej i, co za tym idzie, kulturowej, do której wzywa papież. Zobaczmy teraz, jak ten nowy język — nasycony czułością i solidarnością wobec natury — pozwala na nowo interpretować klasyczne teksty biblijne. Chcąc zmiany, mówi Franciszek, musimy poddać dekonstrukcji biblijne frazy; te frazy, które przykrył kurz, gdyż sądziliśmy błędnie, że nie podlegają żadnej dyskusji.

Papież nie waha się, by w imię zasady, że każdy akt lektury jest zarazem aktem interpretacji, w nowym kontekście — kontekście kryzysu klimatycznego — przeczytać od nowa słynne zdanie z Księgi Rodzaju, że człowiek ma „czyścić sobie ziemię poddaną!” (Rdz 1, 28). Szkolna teologia mówi tyle: Bóg dał człowiekowi, „koronie stworzenia”, ziemię we władanie. Dał mu ją na własność, aby człowiek ją okiełznał, opano-

nował, eksploatował... Celem nadrzędnym w takim ujęciu są szczęście i komfort człowieka, który — by je osiągnąć — musi naturę kolonizować, gdyż stawia ona opór. Oto, mówi papież, logika myślenia, na której zrodził się „despotyczny antropocentryzm” (nr 67). Człowiek w tym obrazie jawi się nie jako „czuły ogrodnik”, ale „despotyczny zarządca”.

Taki rodzaj myślenia Franciszek odrzuca. Co więcej, nie jest w tym osamotniony. Bo specyfika biblijnego zalecenia („czyńcie sobie ziemię poddaną”) nie ma nic wspólnego, jak notował dużo wcześniej protestancki teolog Jürgen Moltmann, „z panowaniem nad światem”. Dalej Moltmann pisze: „Biblijny nakaz jest przykazaniem

Każda rewolucja zaczyna się od zmiany języka

⁵ J. Pelikan, *The Vindication of Tradition. The 1983 Jefferson Lecture in the Humanities*, Yale University Press, New Haven 1984, s. 65.

dotyczącym pożywienia — zarówno ludzie, jak i zwierzęta mają żyć z owoców, które rodzi ziemia na drzewach i roślinach. Nie było mowy o zdobyciu władzy”⁶.

„Nie jesteśmy Bogiem — mówi dosadnie papież — Ziemia istniała wcześniej niż my i została nam dana” (nr 67). Koniec z toporną „teologią panowania”. Panować nie znaczy dominować. Panować znaczy troszczyć się o nasz wspólny dom, chronić go, dbać o niego. Dom, którym jest Ziemia.

Analogiczny zabieg widzimy, gdy mowa jest o zwierzętach. Księga Rodzaju notuje: „Niech (człowiek) panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!” (Rdz 1, 26). Tu rzeczywiście pada słowo „panowanie”. Ten stary typ myślenia — pisze anglikański teolog Andrew Linzey w znakomitej książce *Teologia zwierząt*⁷ — był obecny w (na ile jest? to inna sprawa) zachodniej tradycji intelektualnej, gdzie „panowanie często interpretowane było jako despotyzm”⁸.

Chrześcijaństwo w dużym stopniu przejęło, niestety, ten paradygmat myślenia, stwierdzając dwie rzeczy: tym, co różni ludzi od zwierząt jest rozum (1) i nieśmiertelna dusza (2). Jak wiemy, filozofia Arystotelesa została potem „ochrzczona” przez św. Tomasza z Akwinu, bodaj najważniejszego teologa Kościoła. A jeśli tak, to nie powinno nas zdziwić następujące zdanie Akwinaty: „Nie jest rzeczą złą, by człowiek je (zwierzęta) wykorzystywał, poprzez zabijanie lub w jakikolwiek inny sposób”⁹.

James Serpell, wybitny zoolog i etyk, zauważa:

Tomasz, tak jak Arystoteles, z którego prac obficie czerpał, wierzył, że jedynie rozumna część duszy przeżywa śmierć ciała. Skoro zwierzęta nie mają władzy rozumu, to wraz ze śmiercią ciała ich dusze także ulegają zniszczeniu. Ten pozornie prosty wniosek miał dalekosiężne konsekwencje. Odmawiając zwierzętom życia pozagrobowego, Tomasz z Akwinu ocalił chrześcijan przed zatrwajającą skądinąd perspektywą napotkania w zaświatach mściwych duchów ich nieszczęśliwych zwierzęcych ofiar. Umocnił tym samym przekonanie, że nie ma powodów, by niepokojem moralnym napawał ludzi sposób, w jaki obchodzą się ze zwierzętami¹⁰.

Dziś, powiada Linzey, ten rodzaj despotycznej teologii jest w odwrocie. Anglikański uczonej idzie ręką w rękę z Franciszkiem i pisze wprost: stosunek człowieka do zwierząt ma być taki, jaki jest stosunek Boga do człowieka. A jest to relacja ufundowana na jeszcze innej idei — idei hojności. Bóg jest silniejszy od człowieka. Jednak Jego siła nie polega na tym, że traktuje nas utylitarystycznie, jak narzędzia; że bawi się nami, jak dziecko zabawkami. Przeciwnie. Hojność Boga wobec człowieka odślania się w Jego — tutaj znów pada to słowo — trosce.

6 J. Moltmann, *Bóg w stworzeniu*, przeł. Z. Danielewicz, Kraków 1995, s. 78.

7 A. Linzey, *Teologia zwierząt*, przeł. W. Kostrzewski, Wydawnictwo WAM, Kraków 2010

8 Tamże, s. 65

9 Cyt. za.: A. Linzey, dz.cyt., s. 86.

10 J. Serpell, *W towarzystwie zwierząt. Analiza związków ludzkie-zwierzęta*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczęśna, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1999, s. 170–171

Znaczy to tyle, a może — aż tyle, że człowiek jest wciąż i nieustannie kochany, nawet wtedy, gdy (zdawać by się mogło) na to nie zasługuje. Nawet gdy odwraca się od Boga. Miłość jest silniejsza niż odrzucenie. Jeśli jesteśmy wobec zwierząt okrutni, jeśli zadajemy im zbędne cierpienie (o czym niemal każdego dnia donoszą media), to dlatego, że nie dość mocno zdajemy sobie sprawę z faktu, iż całość stworzenia istnieje dla Boga.

Jeśli postawimy zatem pytania: Po co istnieje przyroda? lub Dlaczego istnieje zwierzęta? — to może paść tylko jedna zadowalająca nas odpowiedź: „to, co stworzone, istnieje dla Stwórcy”¹¹. Jeśli więc Bóg jest dla zwierząt, to my, ludzie, nie możemy być przeciwko nim. Nie możemy zadawać im bólu ani być brutalni. Bo świat, mówi papież, nie należy do nas. Świat należy do Boga.

Franciszek po tym, jak zaproponował nowy język, teraz zarysowuje nową teologię stworzenia, w ramach której człowiek nie jest już po to, by „panować i władać”, ale jest po to, by się troszczyć i być odpowiedzialnym za stworzenie. Pisze, że „nie ma ekologii bez właściwej antropologii” (nr 118). Detronizując człowieka, czyli wpisując go jako jeden z elementów stworzenia, Franciszek przywraca „boską” hierarchię. Przywraca właściwe proporcje rzeczom.

4.

Kryzys ekologiczny pociąga za sobą kryzys kulturowy i etyczny. Taki sam stosunek, jaki dziś człowiek ma wobec Matki Ziemi, czyli destrukcyjny, ma również wobec innych ludzi. „Obojętność lub okrucieństwo wobec innych stworzeń tego świata zawsze w jakiś sposób przekłada się na sposób traktowania innych ludzi” (nr 92) — notuje Franciszek. Ta sama logika „użyj i wyrzuć”, która jest praktykowana wobec naszej planety, jest praktykowana wobec bliźnich. Jak wyglądają nasze międzyludzkie relacje, gdy ich osiada stają się reguła „użyj i wyrzuć”?

Papież nie owija w bawełnę i pisze, że pierwszymi ofiarami kryzysu ekologicznego nie są bogaci, ale biedni: ci, którzy są zepchnięci na margines życia społecznego. Dramatyczny los „ludzi-odpadów”, „ludzi-odrzutów” czy też „ludzi na przemiał” szczególnie przeanalizował Zygmunt Bauman w książce *Życie na przemiał*¹². Książka polskiego socjologia miała charakter profetyczny. W 2005 roku cały świat przyglądał się, jak huragan Katrina niszczy Nowy Orlean. Z jednej strony, zobaczyliśmy, jak prywatyzacja sektora publicznego w USA czyni państwo bezbronny wobec naturalnych kataklizmów. Z drugiej, że to biedni i wykluczeni stają się ofiarami bezosobowej, niszczycielskiej siły natury. Bauman wrócił raz jeszcze do tematu w nowej książce: *Straty uboczne. Nierówności społeczne w epoce globalizacji*. Pisze w niej: „Wśród ofiar tej klęski żywiołowej najbardziej poszkodowaną grupę stanowili ludzie, którzy na długo przed atakiem Katriny byli już wyrzutkami społeczeństwa i odpadami modernizacji, ofiarami porządku publicznego i postępu gospodarczego (...). Na długo zanim władze odpowiedzialne za bezpieczeństwo obywateli umieściły

¹¹ A. Linzey, dz. cyt., s. 50.

¹² Z. Bauman, *Życie na przemiał*, przeł. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 13.

ich na szarym końcu listy najpilniejszych spraw do załatwienia, zostali wypchnięci na margines uwagi (i programów politycznych) władz głoszących, że pogoń za szczęściem jest uniwersalnym prawem człowieka, a prawo dżungli najlepszym środkiem wprowadzania go w życie¹³.

Jeśli jesteś biedny, możesz się spodziewać, że nie zostaniesz ewakuowany. Nie masz przecież pieniędzy, by za taką ewakuację zapłacić, by ktoś przetransportował cię w bezpieczne miejsce, z dala od katastrofy. Co więcej, paradoks polega na tym, że biedni nie chcą opuszczać „domów”, gdyż zazwyczaj jest to cały dobytek, jaki posiadają. Inaczej ludzie bogaci, lub — jak nazywa ich polski socjolog — „globalni turyści”: nie dość, że mieli ubezpieczone domy, to jeszcze, dzięki swej mobilności, mogą bez większych szkód rozpocząć nowe życie w innym, bezpiecznym miejscu naszej planety. Jasne, że żywioł i zniszczenia, jakie niosła ze sobą Katrina, nie czyniły różnicy między bogatymi czy biednymi. Ale konsekwencje dla jednych i drugich były zgoła odmienne.

A teraz zobaczmy, jak język Baumana koresponduje z językiem papieża. Franciszek pisze: „Wielu ubogich mieszka na obszarach szczególnie dotkniętych zjawiskami związanymi z ociepleniem, a ich środki utrzymania zależą w dużym stopniu od zasobów naturalnych oraz tak zwanych usług ekosystemowych, takich jak rolnictwo, rybołówstwo i zasoby leśne. Nie dysponują innymi możliwościami utrzymania się ani innymi zasobami, pozwalającymi im na dostosowanie się do skutków zmian klimatu czy stawienie czoła sytuacjom katastrofalnym. Mają też niewielki dostęp do opieki socjalnej” (nr 24).

Co więcej, kiedy papież pisał swoją encyklikę, nie wiedział jeszcze, że za chwilę będziemy zmagać się z największymi migracjami ludów od kilkunastu dekad. Że Europa stanie przed problemem napływu uchodźców: nie tylko ofiar zmian klimatycznych, ale także ofiar wojen, którego to problemu nie jest w stanie rozwiązać. „Tragiczne jest zwiększenie liczby migrantów uciekających od biedy spowodowanej degradacją środowiska, którzy w konwencjach międzynarodowych nie są uznawani za uchodźców” — pisze proroczo papież, choć dziś do tej listy dodałby także wojny i zbrodnie. „Noszą oni ciężar swego życia, pozostawieni samym sobie, bez jakichkolwiek norm dotyczących ochrony. Niestety istnieje powszechna obojętność wobec tych tragedii, jakie dzieją się w różnych częściach świata. Brak reakcji wobec tych dramatów naszych braci i siostr jest oznaką utraty owego poczucia odpowiedzialności za naszych bliźnich, na której opiera się każde społeczeństwo obywatelskie” (nr 24).

Ludzie, podobnie jak środowisko naturalne, gdy stają się bezużyteczni, gdy w wyniku degradacji środowiska zmuszeni są do tułaczki albo w wyniku załamania

Paradoks polega na tym, że biedni nie chcą opuszczać „domów”, gdyż zazwyczaj jest to cały dobytek, jaki posiadają

13 Z. Bauman, *Straty uboczne. Nierówności społeczne w epoce globalizacji*, przeł. J. Hunia, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 13.

gospodarczego czy działań wojennych zmuszani są do szukania lepszego życia, natychmiast zaczynają być traktowani jak odpady, które — zgodnie z dogmatem „użyj i wyrzuć” — jawią się jako problem. Jest to konsekwencja ekonomizacji naszego życia, którą zaproponowały światu kraje najbogatsze w myśl zasady, która wyraża się w zdaniu: „podejmujemy tylko takie działania, które przynoszą zysk”. Co jest skutkiem ubocznym takiej strategii?

Franciszek mógłby tu dalej cytować Zygmunta Baumana, który w książce *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, pisze: „Produkcja ludzkich odpadów (*humane waste*) (...) jest nieuniknionym rezultatem modernizacji i nieodłącznym dodatkiem nowoczesności. To jest nieunikniony skutek uboczny zaprowadzenia ładu (każdy ład odrzuca pewne części istniejącej populacji jako «nie ma miejsca», «niepasujące», «nie nadające się» lub «niepożądane») i postępu gospodarczego (który nie może toczyć się dalej bez degradowania i dewaluowania przedtem skutecznych sposobów zarabiania na życie, a zatem może tylko pozbawiać praktykujących je ludzi źródeł utrzymania)”¹⁴.

Gdzie priorytetem staje się ekonomia, w której na pierwszy plan wysuwa się eksploatacja złóż naturalnych, tam etyka łąduje na śmietniku historii. Tymczasem Franciszek mówi coś dokładnie odwrotnego — jeśli chcemy zmiany, której owocem będzie to, że osiągnięta relacji międzyludzkich uczynimy solidarność, etyka musi mieć pierwszeństwo przed zyskiem, troska o środowisko przed dewastacją złóż naturalnych, dobro

wspólne przed indywidualnym egoizmem. Dlatego papież pisze: „Ten świat ma poważny dług społeczny wobec ubogich” (nr 30).

Można to też interpretować szerzej, gdyż bogata Północ dorabiała się swojej pozycji i stylu życia swoich mieszkańców kosztem dewastacji biednego Południa. Dlatego trzeba powiedzieć, że „istnieje prawdziwy dług ekologiczny, w szczególności między Północą a Południem, związany z mającym konsekwencje w dziedzinie ekologii brakiem równowagi handlowej oraz z nieproporcjonalnym wykorzystywaniem zasobów naturalnych, jakiego niektóre kraje dopuszczały się w dziejach (nr 51). Nikt nie bogaci się sam — ludzie materialnie zamożni stali się nimi dzięki istniejącym już wcześniej zasobom, często odebranych innym, i dzięki pracy innych ludzi. Wszyscy mamy długi. Tę, wydawać by się mogło, oczywistą prawdę, dobrze opisała Elizabeth Warren, amerykańska polityczka, mówiąc: „Nie ma w tym kraju (Ameryce) nikogo, kto doszedł do bogactwa sam. Nikogo! Zbudowałeś fabrykę — to świetnie. Ale powiedzmy sobie szczerze: woziłeś towary po drogach, za które reszta z nas zapłaciła, zatrudniałeś pracowników, których wykształcono za nasze pieniądze, byłeś bezpieczny w swojej fabryce, bo za nasze pieniądze pilnowały cię policja i straż pożarna. Miałeś świetny pomysł, wyszło ci coś cudownego — Bóg

**Nikt nie bogaci się sam
— ludzie materialnie
zamożni stali się nimi
dzięki istniejącym już
wcześniej zasobom**

14. Z. Bauman, *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2006, s. 165.

z tobą. Weź dla siebie duży kawałek tortu. Ale częścią umowy społecznej jest to, że resztę oddasz następnemu dziecku, które będzie chciało pójść w twoje ślady”¹⁵.

Ma więc rację Franciszek, gdy mówi, że „ludzka ekologia jest nierozzerwalnie związana z pojęciem dobra wspólnego. Zasada ta odgrywa centralną i jednoczącą rolę w etyce społecznej” (nr 156). Jeżeli troszczymy się zatem o środowisko, gdyż mamy poczucie, że dewastacja planety zagraża również naszemu bytowi, to nie możemy zdjąć z siebie odpowiedzialności za biednych i wykluczonych. Franciszek zgodziłby się zapewne z włoskim filozofem, Giannim Vattimo, który w książce pod znamienym tytułem *Nie być Bogiem* przekonuje: „Jedynym prawdziwym grzechem jest niesłuchanie innego — brak troski”¹⁶. To dziś jedyny bodaj grzech, który w świecie pełnym nierówności i niesprawiedliwości, wykluczenia i poniżenia, odrzucenia i pogardy, woła o pomstę do nieba.

5.

Obraz świata, jaki w kontekście kryzysu ekologicznego kreśli Franciszek, nie jest optymistyczny. Jednak rozpacz nie bierze tu góry nad nadzieją. Dlatego papież zaprasza ludzi dobrej woli do „ekologicznego nawrócenia”, czy szerzej — kulturowej rewolucji. I proponuje, by to nawrócenie, zacząć od siebie. Dlaczego powinniśmy tego wezwania uważnie posłuchać?

Jest prawdą, że z roku na rok zużywamy coraz więcej zasobów. Zgoda — przybywa ludzi, którzy z tych zasobów korzystają. Ale dobra naturalne nie są przecież nieskończone. To tylko kwestia czasu, kiedy system gospodarczy i społeczny, oparty głównie na paliwach kopalnianych, załamie się, a nasz dotychczasowy styl życia, oparty na techno-konsumpcyjnej logice, rozsypie się niczym domek z kart. Skoro nie wierzymy już w postęp, zgodnie z przeświadczeniem, że jutro będzie takie jak dziś, tylko lepsze, to zaczęliśmy wierzyć w technikę. Tyle że wiara w technikę, zamiast w zmianę życia, jest taką samą naiwnością, jak wiara w postęp.

Krytycy papieskiego sposobu myślenia mają jednak przygotowaną mantrę: „Nic nadzwyczajnego się nie dzieje. Jedno trzęsienie ziemi więcej, «powódź stulecia» czy ledwo zauważalne ocieplenie klimatu to za mało, by mówić o radykalnej degradacji klimatu. Nie ma powodu, byśmy cokolwiek w naszym stylu życia i planowaniu przyszłości musieli zmieniać”. I dodają: „Przyszłość będzie taka, jak teraźniejszość, tylko lepsza. Postęp trwa”.

Tyle że eksploatacja dóbr naturalnych i zmiany klimatyczne nie są spektakularne. Tu nie będzie żadnej wielkiej katastrofy, po której zostanie tylko spalona ziemia. Zmiany klimatyczne mają charakter pełzającej katastrofy. *Kończy się świat, jaki znamy*, by przywołać tytuł słynnej książki politologa Clausa Leggewie i psychologa

¹⁵ Cyt. za: W. Orliński, *Elizabeth Warren — bezkompromisowa prawniczka kontra amerykański sektor finansowy*; http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,13112894,Elizabeth_Warren_bezkompromisowa_prawniczka_kontra.html?disableRedirects=true (27 października 2015).

¹⁶ G. Vattimo, P. Paterlini, *Nie być Bogiem*, przeł. K. Kasia, Wydawnictwo Krytyka Polityczna, Warszawa 2011, s. 142.

społecznego Haralda Welzera¹⁷; stan ten sprawia, że tracimy czujność. Nie jesteśmy w stanie w porę zareagować na klęskę. Gdy „koniec świata” przyjdzie, nas już może nie być.

Franciszek doskonale to rozumie. Dlatego nie należy się dziwić, gdy podczas lektury encykliki przed oczyma czytelnika pojawia się obraz papieża-społecznego aktywisty. Papież-aktywista, który organizuje marsze i wiece, papież usiłujący przekonać ludzi, że — by zahamować kryzys ekologiczny — musimy zmienić nasz styl życia. Oczywiście przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka, dlatego nie chcemy rezygnować z takich dóbr, jak tanie loty czy posiadanie samochodów z dużymi silnikami. Nie chcemy rezygnować z życia w dobrobycie, nie chcemy ograniczać konsumpcji, możliwości edukacyjnych ani też rezygnować z ubezpieczenia zdrowotnego. To dobra, które traktujemy jako niezbędne i, w gruncie rzeczy, należące się nam.

Ale ekonomiczna chciwość bez uczciwości i konsumpcjonizm bez odpowiedzialności prowadzą w ostateczności do „kultury odrzucenia”. Jak można zastąpić ją innym rodzajem kultury — „kulturą troski”? Nie jest to zadanie proste, choć pewnie wszyscy się zgodzimy, że powinniśmy to zrobić. Co nas zatem powstrzymuje? Dwie przeszkody pokazują w swojej książce wspomniani Leggewie i Welzer.

Opisują oni eksperyment ze studentami teologii, przygotowującymi się do bycia duchownymi. Kandydatów na duchownych poproszono o przygotowanie kazania o miłosiernym Samarytaninie. Następnie uczestnik eksperymentu musiał udać się do innego budynku, by je nagrać. Podczas gdy studenci pisali swoje homilie, przełożony wszedł i powiedział, że muszą zakończyć przygotowania i iść je nagrać. Przyszli duchowni udali się więc pospiesznie do innego budynku, przed którym leżał człowiek symulujący ciężki napad astmy. Tylko 10 spośród 40 studentów zatrzymało się, by mu pomóc! W przeprowadzonym później sondażu większość z uczestników eksperymentu przyznała, że w ogóle nie zauważyła, że na ich drodze znajduje się człowiek potrzebujący pomocy. Kandydaci na duchownych „przetrawili” przypowieść o miłosiernym Samarytaninie w teorii, ale nie zdołali jej zastosować w życiu!

Leggewie i Welzer opisują też przypadek młodego niemieckiego przedsiębiorcy z klasy średniej (choć równie dobrze bohaterem tej historii mógłby być przedstawiciel polskiej klasy średniej), który w swojej dwudziestotysięcznej gminie sprawił, że na spotkania w kwestiach polityki klimatycznej przyszło około 100 osób. To dużo. Ale po spotkaniu przy piwie inicjator akcji opowiadał, że właśnie kupił audi RS6 z silnikiem o mocy 580 KM — to najlepsza limuzyna, jaka była dostępna na rynku. Po co? „Bo, jak powiedział, to ostatnia okazja. Za kilka lat i tak nie będzie można takimi jeździć”.

Jak widać, naszym problemem nie jest to, co myślimy, ale jacy jesteśmy i co robimy. Nie ma łatwego przejścia od stwierdzenia „wiem, co powinienem zrobić” do — „zrobiłem to”. Stąd dramatyczne, niemal błagalne, słowa

17 C. Leggewie, H. Welzer, *Koniec świata, jaki znaleźmy. Klimat, przyszłość i szanse demokracji*, przeł. P. Buras, Wydawnictwo Krytyka Polityczna, Warszawa 2012.

Franciszka: „Zbyt długo pozostawaliśmy w stanie degradacji moralnej, drwiąc z etyki, dobroci, wierności, uczciwości. Nadeszła chwila, by uznać, że ta radosna powierzchowność na niewiele się nam zdała”. Jest źródłem naszej katastrofy. Nieskrywany sceptycyzm wielu, jaki już zrodził się wobec Franciszkowej „integralnej ekologii”, wynika z tego, że bycie „zielonym obywatelem” i bycie „zielonym katolikiem” wiąże się z wyrzeczeniem. Chwila, gdy pada słowo „wyrzeczenie”, w głowie ludzi *status quo* błyskawicznie urasta do rangi optimum, przy którym nie wolno majstrować¹⁸. Czy jednak „wyrzeczenie” zawsze oznacza stratę?

Co prawda w tekście encykliki nie zostaje przywołany *List do Filipian*, ale to w tym hymnie spisana została „polityka kenozy” czy też „polityka samouniżenia”, którą praktykował Ciesła z Nazaretu. Jest to polityka dobrowolnego samoograniczenia, polityka skromności i polityka pokory. Jezus, „istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności”, czytamy w hymnie, „aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 6–9).

Co dokładnie robi Jezus? Dokonuje ruchu wycofania, zrzeczenia się tego, co mógł przecież spokojnie wziąć, gdyż mu się to należało. On jednak robi miejsce dla nas, ludzi, dla innych stworzeń, byśmy to my mieli władzę nad swoim życiem i nad stworzeniami. Widzimy zatem, że Bóg „wypiera się niejako samego siebie”, przyjmuje postać sługi, wybiera uniżenie i bezbronność w miejsce hołdowania niezaspokojonym apetytom władzy i panowania.

Czyż „polityka uniżenia” nie jest jedyną sensowną polityką na czas kryzysu: ekologicznego, finansowego, etycznego? Czy dziś wolni tak naprawdę nie są ci, którzy zamiast mówić „Więcej, więcej, więcej”: „więcej zakupów”, „więcej życia na kredyt”, „więcej dewastacji Matki Ziemi”, mają w sobie tyle siły i wiary, by powiedzieć „dość, dość, dość” — „dość kupowania”, „dość życia na kredyt”, „dość bezmyślnego niszczenia Matki Ziemi”?

Cóż się więc dzieje, kiedy wyrzeczenie zaczynamy traktować jako zysk? Rodzi się nowa „kultura solidarności”. Zapytanie: czy ci ludzie popijający *latte macchiato* na placach naszych miast rzeczywiście są w stanie zmienić siebie i świat? Ależ to się już dzieje, a platformą tej swoistej transformacji kulturowej, „gdzie bagnety zamienia się na lemieszce”, „ropę na słońce”, a „węgiel na wiatr”, stają się miasta. Gdzie, krótko mówiąc, ma się odwagę eksperymentowania, by szukać nowych, przyjaznych środowisku i człowiekowi rozwiązań.

Franciszek pisze o miejskiej rewolucji tak, jakby wrócił przed chwilą z jakiegoś Kongresu Ruchów Miejskich, gdzie spotkał się z miejskimi aktywistami, albo

**Ekonomiczna chciwość
bez uczciwości
i konsumpcjonizm bez
odpowiedzialności
prowadzą w ostateczności
do „kultury odrzucenia”**

¹⁸ Tamże, s. 160.

Nieskrywany sceptycyzm wielu, jaki już zrodził się wobec Franciszkowej „integralnej ekologii”, wynika z tego, że bycie „zielonym obywatelem” i bycie „zielonym katolikiem” wiąże się z wyrzeczeniem

przeczytał książkę Justina McGuirka *Radykalne miasta. Przez Amerykę Łacińską w poszukiwaniu nowej architektury*¹⁹, w której pokazani są politycy-aktywiści, którzy już od dawna realizują postulaty zawarte w *Laudato Si'*, jak choćby słynny burmistrz Bogoty Antanas Mockus. Franciszek pisze: „Jakże piękne są miasta, które w swoich planach architektonicznych pełne są przestrzeni łączących, ułatwiających relację, sprzyjających uznaniu drugiego człowieka” (nr 152).

Antanas Mockus, poprzez swoje działania, stwarzał nową kulturę obywatelską, „przywracając Bogocie poczucie dumy i kolektywnej własności”²⁰. Zamiast budować miasto pełne szkół, stworzył szkołę, która była miastem. Tak rodzi się na naszych oczach i przy naszym udziale „zielona i obywatelska koalicja chętnych”, która proponuje też nowy typ ekonomii — ekonomii dzielenia się, gdzie liczy się nie zysk, a jakość życia. Te obywatelskie ruchy, zgodnie z marzeniem Franciszka, budują zarazem nowy obraz przyszłego życia i zaczątek nowej wspólnoty, opartej na trosce i solidarności.

6.

Franciszek, pisząc swoją encyklikę, zwraca się do każdego z nas, mówiąc: zaczniemy rewolucję już dziś. „Młodzi wymagają od nas zmian. Zastanawiają się, jak to możliwe, że ubiegamy się o budowanie lepszej przyszłości, nie myśląc o kryzysie środowiska i cierpieniach ludzi zepchniętych na margines społeczeństwa” (nr 13). Czy jednak papieska encyklika nie jest li tylko głosem wołającego na puszczy?

Ciekawe jest to, że Franciszek nie daje łatwo zapomnieć o swojej encyklice. Dziś, niemal w każdym jego wystąpieniu znajdziemy odniesienia do *Laudato Si'*. Nie ma znaczenia, czy jedzie z wizytą na Kubę, do Ameryki Łacińskiej, czy przemawia w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Papież śpiewa tę samą melodię, jakby wiedział, że nie wystarczy powiedzieć prawdy raz, by została ona usłyszana i przyswojona. Ba, czasami — jak wtedy, gdy był z pielgrzymką w Boliwii, gdzie spotkał się z członkami ruchów ludowych, współczesnymi prekariuszami — mówi jeszcze dobitniej i odważniej. I wzywa do działania, pytając: „Co mogę zrobić ja, zbieracz kartonów, odpadów, sprzątaczką, recyklerką w obliczu tak wielkich problemów, skoro z trudem zarabiam na jedzenie? Co mogę zrobić ja, rzemieślnik, wędrowny handlarz, przewoźnik, pracownik wykluczony, jeżeli nie przysługują mi nawet prawa pracownicze? Co mogę zrobić ja, wieśniaczka, Indianka, rybak, który ledwo mogę stawić opór uzależnieniu od wielkich korporacji? Co mogę zrobić z mojej wioski,

¹⁹ J. McGuirk, *Radykalne miasta. Przez Amerykę Łacińską w poszukiwaniu nowej architektury*, przeł. M. Wawrzyńczak, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2015.

²⁰ Tamże, s. 214.

mojej chaty, mojej dzielnicy, mojego gospodarstwa, kiedy jestem dyskryminowany i zepchnięty na margines? Co może zrobić ów student, ten młody człowiek, aktywista, misjonarz przemierzający slumsy i osiedla z sercem pełnym marzeń, ale niemal bez żadnych rozwiązań moich problemów?”²¹. I udziela jakże znamiennej odpowiedzi: „Dużo! Możecie wiele zrobić. Wy, najpokorniejsi, wykorzystywani, ubodzy i wykluczeni możecie zrobić wiele. Śmiem twierdzić, że przyszłość ludzkości jest w dużej mierze w waszych rękach, w waszej zdolności do organizowania i wspierania twórczych alternatyw w codziennym dążeniu do trzech «T»: *trabajo, techo, tierra* [praca, mieszkanie, ziemia], a także w waszym czynnym udziale w najważniejszych procesach zmian na szczeblu narodowym, regionalnym i globalnym. Nie dajcie się zastraszyć!”²².

Bankierzy, politycy i technokraci nie są zainteresowani zmianami. Nie chcą innej gospodarki prócz tej, która dziś daje im tylko zyski. Nie chcą innej polityki prócz tej, która gwarantuje im władzę i kontrolę. Nie chcą uznać zmian klimatycznych, gdyż to pociąga za sobą zmianę stylu życia. Dlatego krzyczą: „Ten system jest OK. Nie ma dla niego alternatywy”. Papież ma tego świadomość. Dlatego do biednych i wykluczonych mówi wprost: połączcie siły, nie czekajcie. Nie ma co liczyć na łaskę czy solidarność bogatych. „Koalicja skrzywdzonych”, mówi papież, musi działać: „Ludy świata pragną być architektami własnego losu”. Z niej ma powstać „solidarność słabych”, która — gdy już się zrodzi — przekształca się w to, co Vaclav Havel nazywał „siłą bezsilnych”. Głównym celem „solidarności słabych” nie jest zemsta, czyli program negatywny, ale nadzieja, czyli program pozytywny: tym celem jest umieszczenie gospodarki w służbie ludów. „Ludzie i natura nie powinni służyć pieniądзом” — krzyczy papież — „Powiedzmy NIE ekonomii wykluczenia i nierówności, w której pieniądz panuje zamiast służyć. Taka ekonomia zabija. Taka ekonomia wyklucza. Taka ekonomia niszczy Matkę Ziemię”.

By jednak zmiana kulturowa, którą poprzez „ekologiczne nawrócenie” proponuje nam papież, mogła być kontynuowana, potrzebujemy praktykowania, by użyć staroświeckiego pojęcia, trzech cnót: nadziei, odwagi, determinacji. Nadziei, gdyż bez niej nie można w ogóle myśleć o przyszłości. Odwagi, gdyż zawsze pojawiają się przeciwności, które trzeba będzie pokonać. Determinacji, gdyż „zmiana kulturowa” nie jest jednorazowym aktem, ale codzienną pracą. Byłby to zarazem początek świata, jakiego jeszcze nie znamy. Innego świata, który jest możliwy.

²¹ Papież Franciszek, *Przemówienie do członków Ruchów Ludowych w Boliwii*; <http://papiez.wiara.pl/doc/2583915>. Globalizacja-nadziei-zamiast-globalizacji-wykluczenia (27 października 2015).

²² Tamże.